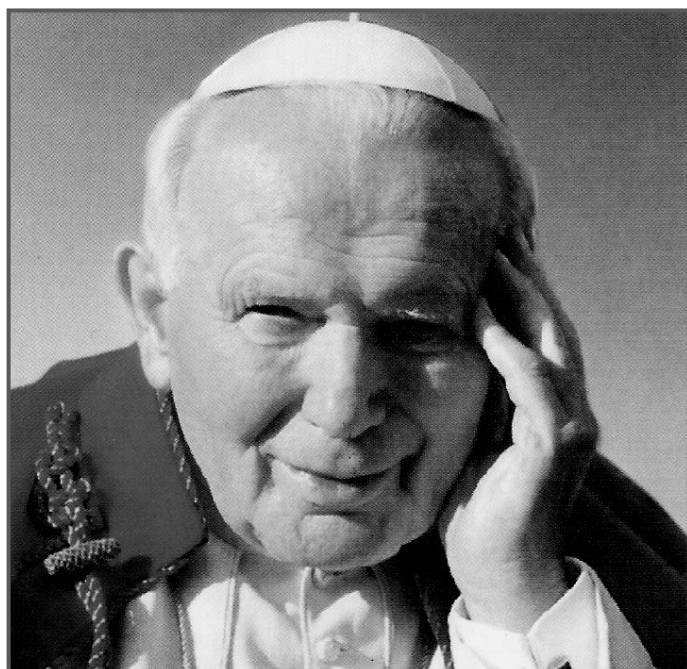


# Ojciec Święty



„Nasz ukochany papież stoi teraz w oknie Domu Ojca, patrzy na nas i nam błogosławi...”. Jesteśmy pewni prawdy tych słów, które wypowiedział kardynał Joseph Ratzinger (obecny papież) w swojej homilii przy trumnie Piotra naszych czasów 8 kwietnia 2005 roku. Wobec przejścia „z życia do Życia” tego niezwykłego Człowieka, świat zamarł, a Jan Paweł II stał się mocniej obecny wśród nas niż kiedykolwiek wcześniej. Mamy świadomość, że Jan Paweł II zmienił oblicze tego świata. Ale pragnienia Jego serca były i pozostają znacznie większe. On - tak jak Chrystus - pragnął przemieniać Bożą miłością każdego człowieka. Tylko w ten sposób oblicze ziemi może stać się bardziej Boże i bardziej ludzkie. To morze łez może zamienić się w królestwo miłości, prawdy, sprawiedliwości i pokoju, jeśli przyjmujemy Boże racje życia i nadziei. Papież zapłacił osobistą cenę cierpienia za to, by nikt z nas nie zagubił się i nie zginął. Kiedy cierpi jakiś winowajca, to ponosi on naturalne konsekwencje swoich win. Gdy jednak z miłością cierpi człowiek niewinny, to przemienia tych, którzy mają oczy i widza. Przybity do łoża starości i cierpienia Jan Paweł II stał się najbardziej podobny do Chrystusa przybitego przez nas do krzyża.

Po roku, jaki minął od dnia śmierci naszego Ukochanego Papieża Polaka, nikt chyba w Polsce nie jest wolny od pytania, co uczynimy z darem Pana Boga dla nas, jakim był Sługa Boży Jan Paweł II. Po ludzku - a ludzką rzeczą jest płakać, tęsknić, przeżywać żalobę - wciąż jesteśmy dziećmi, które nie potrafią pogodzić się z utratą dobrego Ojca, świętego Ojca. Im więcej jednak czasu upływa od odejścia Jana Pawła II, tym

mocniejsza jest świadomość, że musimy przestać być dziećmi i stać się dorosłymi - tymi, którzy poniosą ku następnym pokoleniom pozostawione nam przesłanie. Jan Paweł II dodaje nam odwagi, by szeroko otworzyć drzwi Chrystusowi - jedynemu Zbawicielowi człowieka. W ten sposób pomaga nam „przekroczyć próg nadziei”. Tej nadziei, która nie zawodzi ani w obliczu życia, ani w obliczu umierania. Mocą tej nadziei Papież wytrwał do końca. Nie zstąpił z krzyża służby ani nie skorzystał z uporczywej terapii. Nie On dał sobie życie i nie On chciał decydować o tym, kiedy Bóg, któremu ufał bezgranicznie, powoła Go na drugą stronę istnienia.

Na przełomie II i III tysiąclecia chrześcijaństwa Bóg w swej fantazji miłości posłał nam podwójny dar: ojca i świętego. W Nim Zmartwychwstały znowu powraca w widzialnej postaci. Jan Paweł II był i pozostaje nie tylko nauczycielem, ale świadkiem prawdy, że w pełni żyją tylko ci ludzie, którzy kochają. Pozostali budują cywilizację śmierci. Zostaliśmy stworzeni z Miłości i życie poza Miłością jest agonią.

Nasz umiłowany Jan Paweł II był i pozostał dla nas Ojcem. Sam fascynował się tym tematem, pisząc choćby „Promieniowanie ojcostwa”. Ale jak to u Niego bywało - fascynacja tematem była dopełniana świadectwem życia. Sam zatem podjął owo promieniowanie ojcostwa. Jest sprawą niezwykle charakterystyczną, że owo promieniowanie rozciągnął Bóg na całe pokolenie - blisko 27 lat życia. Jak ojciec uczył nas spoglądać na ten świat, zadziwiać się prawdą i tajemnicą, nie lękać się, ufać, uczył miłować Chrystusa żyjącego w Kościele, wprowadzał w Życie publiczne, gdy najpierw mówił o nas i za nas, ale zawsze po to, byśmy później sami mogli się wypowiadać we własnym imieniu i we własnym domu. Wychowywał do życia w wolności, ale odpowiedzialnej. Trudnej, o czym sam doskonale wiedział. Ale wiedział i pokazywał, że taka wolność jest możliwa. W dodatku potrafił nią zafascynować. Może nie zawsze widzieliśmy to, co było w nim najbardziej podstawowe. Nie widzieliśmy, bo fascynowało nas jego ojcowskie zabieganie, zatroskanie, jego aktywność. On jednak był przede wszystkim mistykiem. Trwał - choć to wręcz nieprawdopodobne - bardziej po tamtej stronie, Bożej rzeczywistości niż po tej naszej, ludzkiej. Był mistykiem i świadkiem. Stopniowo oddawał wszystko - swoje siły, nogi, ręce, głos... Krzyżowany pokazywał, że w ten sposób najbardziej żyje już nie on, ale w nim żyje już sam Chrystus. Nie sposób było tego nie dostrzec. Nie może zatem dziwić, że naturalnym odruchem serca, tuż po jego śmierci, zaczęliśmy się modlić do Boga za jego wstawiennictwem. Niezależnie od procedur kanonizacyjnych jest przecież takim, jakim jest - Ojcem. I to świętym.

Jarosław Banasiak